



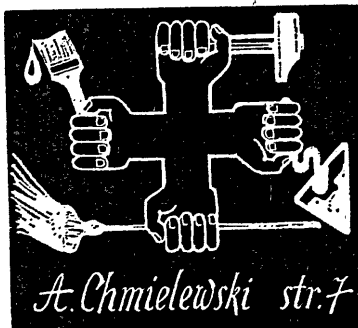
Ile mięsa
tracimy
w obrocie?

M. Makowiecki str. 6



KADRY
W ZSRR

str. 9



ŻYCIE

NR 27

GOSPODARCZE

6 LIPCA 1980 R.

ROK XXXV

CENA 6 ZŁ

TECHNIKA A EFEKTYWNOŚĆ

W CZOŁÓWCE ŚWIATOWEJ?

Rozmowa z dr. JACKIEM SZOMAŃSKIM – prezesem Urzędu Patentowego PRL

KRZYSZTOF KRAUS: Specjaliści obliczają, że np. za wyroby, chronione patentami, uzyskuje się na rynkach światowych ceny przeciętnie o 15–20 proc. wyższe niż za wyroby pozostałe. Wynalazczość należy do najbardziej intratnych dziedzin działalności gospodarczej. Złotówka nakładów na sfinansowanie i wdrożenie wynalazków przynosi średnio 7–8 zł dodatkowego zysku. Wbrew obiegowym opiniom, należymy do światowej czołówki innowacyjnej.

JACEK SZOMAŃSKI: Bardzo śmiała i trudna do udowodnienia teza. Na czym Pan tę tezę opiera?

— Na danych Urzędu Patentowego PRL. Pod względem potencjału przemysłowego zajmujemy 10–11 miejsce w świecie, podobnie — pod względem ogólnego potencjału ekonomicznego, mierzonego wielkością wytworzonego dochodu narodowego. Natomiast liczba wynalazków krajowych zgłaszanych do opatentowania stawia nas na 7–8 miejscu w świecie.

— Liczby są prawdziwe, jedynie wnioski, niestety, są — jakby to określić? — nadmiernie optymistyczne.

Niedawno „Życie Gospodarcze” przytaczało dane, ilustrujące stan naszych obrotów licencyjnych z zagranicą. A między efektywnością działalności wynalazczej oraz saldem obrotów licencyjnych występuje, tego nie muszę chyba dowodzić, bardzo silny związek. Cytuję za „ZG”, które Pan przecież reprezentuje: w całym okresie powojennym wpływy z eksportu licencji były dwudziestodwukrotnie niższe niż wydatki na ich import, a np. w Czechosłowacji (lata 1966–1973) czterokrotnie niższe.

— W Japonii jednak wpływy z eksportu licencji były ośmiokrotnie niższe niż wydatki na import licencji. Relacja ta była więc w Japonii „korzystniejsza” niż w Polsce, ale mniej „korzystna” niż u naszych południowych sąsiadów. Przy pełnym szacunku dla osiągnięć pobratymców z drugiej strony Sudeatów i Tatr, nie sądzę, że dowodzi to większej „innowacyjności” Czechosłowaków. Po prostu na wielkość wpływów i wydatków w międzynarodowym obrocie licencyjnym, a zwłaszcza na relację tych wydatków i wpływów, rzutuje mnóstwo innych czynników:

skala obrotów licencyjnych, co się kupuje i co się sprzedaje, co się dalej z zakupionymi licencjami robi?

— Kiedyś, przed kilkunastu, a nawet kilku laty, nasi wynalazcy — a mam na myśli przede wszystkim naukowców — mało znaczenie przywiązywali do, jak to często określali, „biurokracji wynalazczej”. Do tego, by nim światu donieść o swoich osiągnięciach, zadawali o prawną ich ochronę. Przedwcześnie ujawnione dokonania badawcze, techniczne, technologiczne — bez równoległych podjętych kroków prawnych, mających na celu zabezpieczenie własności patentowej — powodowały, że z dokonania tych mógł skorzystać każdy, kto chciał, nie płacąc wynalazcom ani instytucjom, zajmującym się u nas eksportem licencji.

Te przypadki — kiedyś dość powszechne — dziś już zdarzają się rzadko. Różnymi drogami, przy pomocy publikacji prasowych, akcji szkoleniowych, działań uświadamiających podjętych przez NOT i różne inne stowarzyszenia środowiskowe, doprowadziliśmy do tego, że obecnie twórcy pamiętają o dopełnieniu zabiegów patentowych. Wpłynęła na to

również rozbudowa instytucji rzeczowników patentowych w placówkach badawczych, większych biurach projektowych i konstrukcyjnych, zakładach przemysłowych, wojewódzkich klubach Techniki i Racjonalizacji zakładach usług technicznych NOT, stowarzyszeniach naukowo-technicznych itp. Rzecznicy patentowi przejęli na siebie większość obowiązków związanych z przygotowaniem wynalazków oraz wzorów użytkowych do opatentowania, większość zabiegów formalnych, dla niespecjalistów bardzo uciążliwych. To był pierwszy i ważny krok w kierunku zapewnienia należycie korzyści ekonomicznych kraju z rosnącego potencjału intelektualnego kadry, zatrudnionych w gospodarce i i jej zaplecza naukowo-badawczym.

— Patentów przybyło, chronionych prawem innowacji jest już sporo, gdzie są jednak te korzyści ekonomiczne, jakie dzięki intensyfikacji działalności wynalazczej gospodarka narodowa powinna osiągnąć?

— Korzyści są. Mająca obecnie dekadą była okresem szczególnie intensywnego odnawiania struktury

asortymentowej produkcji, szerokiego wprowadzania wyrobów nowych i nowoczesnych. I jedynie częściowo wiązało się to z zakupami zagranicznych licencji. W pierwszej połowie lat siedemdziesiątych liczba zakupionych licencji wzrosła dwukrotnie w porównaniu z poprzednim pięcioletnim, ich wartość — prawie czterokrotnie. Ale — i o tym warto pamiętać — zagraniczne rozwiązania (patenty, know-how) uczestniczyły zaledwie w kilku do kilkunastu procentach, zależnie od branży, w tzw. nowych uruchomieniach, reszta nowych uruchomień opierała się na opracowaniach krajowych. Wiele z tych opracowań odpowiada najwyższemu standardowi światowemu. Prawda jest jednak także to, że korzyści, jakie osiągnęliśmy — zwłaszcza w eksporcie — z zastosowania własnych wynalazków i innych opracowań są absolutnie nieproporcjonalne do możliwości i potrzeb.

— Nasze zaplecze koncentrowało się na rozwiązywaniu problemów marginalnych?

— Nie w tym rzecz. Chciałbym być dobrze zrozumianym. Doceniam

wielkie, epokowe wynalazki. Część z krajowych wynalazków zasługuje na zaliczenie ich do tej bądź zbliżonej grupy. Światowa rewelacja jest np. metoda kucia wałów korbowych prof. Ruta, na którą sprzedaliśmy za granicę kilkanaście licencji do 9 krajów, mógłbym wymienić więcej takich przykładów. Największe pieniądze robi się jednak nie zawsze na epokowych wynalazkach, które zapewniają potem całe szpalty w encyklopediach, lecz na wynalazkach stosowanych masowo. Ci, co parają się historią wynalazków twierdzą, że np. najbardziej dochodowym patentem w nowożytnych dziejach techniki był... wynalazek kapsla do butelek i tuszu do długopisów.

— Na kapslach do butelek i tuszu do długopisów nie można opierać narodowej specjalizacji przemysłowej. W ekspansji eksportowej — bo rozumiem, że chodzi Panu o szanse, jakie stwarza rozwój działalności innowacyjnej, popartej ochroną patentową?

DOKOŃCZENIE NA STR. 4



Marianna Gaza, lekarz rejonowy z ZOZ Warszawa-Ochota: — ...wspólny cel — zdrowie pacjenta powinien wyznaczać wspólnotę działań.
Fot. S. ZUBCZEWSKI

MY I INNI

ANDRZEJ LUBOWSKI

W ciągu ostatnich paru miesięcy w Warszawie dwukrotnie zaroiło się od wysłanników czołowych pism zachodnioeuropejskich i amerykańskich. Pierwszy raz przy okazji VIII Zjazdu, drugi — przy okazji majowego jubileuszowego szczytu państw Układu Warszawskiego. Zławsza ten pierwszy pobyt przypadł na czas, gdy nerwy świata były mocno stargane. Bruselskie decyzje NATO, będące faktycznym „zaproszeniem”, aby dalej ruszyć w zwirowany wyścig zbrojeń i histeria na Zachodzie wokół sytuacji w Afganistanie sprzyjały ponurym wizjom przyszłości. Dziennikarze zagraniczni pilnie nasłuchiwali słów padających w Sali Kongresowej, pytali przedstawicieli naszego życia społeczno-gospodarczego i swych polskich kolegów po piórze o sprawy najprzeróżniejsze: o kolejki przed sklepami z mięsem i stosunki Państwo — Kościół, o emerytury dla rolników i nasze zadłużenie, o dacie, i wybitnych naszych filmowców. A przede wszystkim o nasze polskie widzenie świata, o ocenę krętych dróg, jakimi zmierzamy ku przyszłości. Słuchali, odjeżdżali, napisali. Różnie, w zależności od tego, co którego interesowało najbardziej. W publikacjach głębszych, poważniejszych znaleźć można było jednak myśl wspólną, wyniesioną z Warszawy. Myśl o tym, jak bardzo Polska niepokoi się groźbą powrotu do klimatu „zimnej wojny”, niebezpiecznego balansowania na krawędzi katastrofy, jak cenili sobie odprężenie, którego była jednym z najbardziej zagorzałych orędowników i najwytrwalszych architektów.

Możemy dziś twierdzić, bez narazania się na zarzut narodowej megalomanii, że świadomością istnienia zapisanych tego świadectw, że w mozołnym pielęgnowaniu idei detente, w przygotowaniu Helsinek, w wysiłkach na rzecz uczynienia z Europy kontynentu współpracy, kraj nasz odegrał rolę więcej niż aktywną.

„W naszym polskim stosunku do spraw międzynarodowych odzwierciedlają się doświadczenia z przeszłości oraz nasze współczesne dążenia i aspiracje” — powiedział Edward Gierek w czasie sejmowej debaty poświęconej polityce zagranicznej PRL. Doświadczenia i aspiracje. Polska, która w samym tylko Powstaniu Warszawskim straciła więcej ludzi niż Stany Zjednoczone na wszystkich frontach II wojny światowej ma szczególne prawo ostrzegać przed wszystkim, co zagraża pokojowi, i z prawa tego nie zapomina korzystać.

Europa, od której zaczęły się obie wojny światowe ma za sobą 35 lat pokoju. Urodziło się przez ten czas, dorosło, dochowało się własnych dzieci nowe pokolenie, które decydować będzie o kształcie kontynentu u progu wieku XXI. Niewiele jest we współczesnym świecie spraw ważniejszych niż zastąpienie równowagi strachu równowagą współdziałania w Europie. Teza ta nie ma bynajmniej swego źródła w opacznie pojmowanym europocentryzmie czy jak niektórzy mówią — europogocentryzmie. Wynika natomiast z niezaprzeczalnych faktów: z gospodarczego, technologicznego i wreszcie militarnego potencjału naszego kontynentu. Bezpieczeństwo i współ-

praca warunkują się nawzajem. Trwały pokój otwiera możliwości współpracy, ta zaś pokojowi służy.

W rok po zakończeniu wojny Edmund Osmaczek pisał z troską w „Sprawach Polaków”: „W rachunku sił świata my dzisiaj nie posiadamy żadnego głosu. Słabościami swymi jesteśmy raczej ciężarem niż pomocą dla pokoju świata, ponieważ pokój buduje się na sile”. Imieniu Polski towarzyszył przez wiele minionych lat przede wszystkim smutny szacunek dla cierpień, pamięć o milionach poległych. Z roku na rok rósł w świecie szacunek dla polskich dokonań czasów pokoju. I dopiero Polska wzmożona nowymi jakościowo sojuszami, goniona nowoczesnością, aktywna dyplomatycznie budowała swą nową pozycję na politycznej mapie, stawiała się, żeby nawiązać do słów Osmaczki, pomocą dla pokoju świata.

W rozważaniach nad potrzebą utrwalania odprężenia dominują zazwyczaj motywy moralno-polityczne. Jednakże w rachunku długookresowym, a także tym doraźnym, bieżącym, nie można pominąć ekonomicznych konsekwencji zbrojeń. Nowe międzynarodowe napięcie to bez wątpienia groźba nie tylko dla spokoju ale i dla kieszeni każdego z nas. Ze zrozumiałych względów każde wyrzeczenie szczególnie dotkliwie dotyka narody na dorobku.

Obraz przyszłości i nasze miejsce wśród innych zależy będzie od tego, na ile zdołamy spożytkować atuty, jakimi dysponujemy i jak będziemy radzić sobie z przeszkodami na drodze. Wykorzystanie wewnętrznych źródeł rozwoju gospodarczego zależy w znacznym stopniu od warunków zewnętrznych. Te są dziś trudniejsze, mniej nam sprzyjające niż jeszcze kilka lat temu. Nasza pozycja na międzynarodowej arenie ułatwia pokonywanie pewnych kłopotów, choć ich, rzecz jasna, nie eliminuje. Podejmując politykę gospodarczego otwarcia na świat czyniliśmy to z przekonania, że jest to jeszcze jedno narzędzie umacniania siły Polski. Ale sprawność tego narzędzia zależy przede wszystkim od naszej wewnętrznej siły, od prestiżu, który w oczach świata buduje nasza własna praca.

SZKOŁĘ gminną zbiorczą mamy już osiemnasty rok i niektóre wskaźniki mogą się podobać. Związane są z tym, że nie ma dzieci w wieku szkolnym. A jeśli już — to gdy się nie mieszczą na wsi. Ale po kolei...

W roku szkolnym 1972/73 utworzono 12 pierwszych szkół zbiorczych. Eksperymentalnie. Z góry chyba przesądzone, że eksperyment jest nadzwyczaj udany, bo w następnym roku powołano ponad siedemset szkół zbiorczych, rok później przybyła kolejna pięćset. Dziś jest ich 1756, tylko 15 proc. gmin nie objęła jeszcze modernizacją.

Pomysł, że większą szkołę łatwiej jest wyposażyć w pomoce do nauczania i wykwalifikowanych nauczycieli, nie jest zły. Pod warunkiem, że wcielając tę ideę w życie nie działa się wbrew realiom.

Na owe realia, które od początku zagrażały powodzeniu reformy, składały się: niedostatek odpowiednio wykształconej kadry pedagogicznej na wsi, niemała baza lokalowa i najważniejsze — rozliczne słabości transportu, zarówno publicznego, jak i tego, którym dysponują rozmaite instytucje.

Autorki projektu zdawali sobie z tego sprawę.

Bezpiecznikiem miało być założenie, że szkoły zbiorcze tworzyć się będzie tylko tam, gdzie zbiegają się następujące pomyślnie okoliczności:

— Powołanie nowej szkoły polepszy warunki lokalowe.

— Uda się zapewnić dojazd pierwszy-czwartoklasistom, gdy odległość z domu do szkoły będzie przekraczała trzy kilometry, w wypadku dzieci starszych — cztery km.

— Uda się obsadzić nową placówkę wykwalifikowaną kadrą.

— Wreszcie — lokalna społeczność wyrazi poparcie dla idei szkoły zbiorczej.

Założeniami tymi nikt się nie przejął, na co wskazuje tempo, w jakim powstawały nowe szkoły.

Program dla szkoły gminnej przewidywał, że odgrywać ona będzie rolę centrum kulturalno-oświatowego, integrującego lokalną ludność. Centrum, w dodatku integrujące, to brzmi na tyle ładnie i prestiżowo, że lokalne władze zaczęły stawiać na głowie, aby tylko jak najszybciej sobie coś takiego zafundować. A kuratoria chętnie ulegały naciskom.

W roku szkolnym 1971/72, kiedy to pomysł reformy właśnie dojrzewał, mieliśmy w kraju 25 tys. punktów szkolnych, w których uczyło się pięć milionów dzieci. Z tego — dwa miliony sześćset tysięcy na wsi.

180 tys. dzieci wiejskich (ok. 7 proc.) edukację pobierało w szkołach o jednym lub dwu nauczycielach.

600 tys. (ok. 25 proc.) uczyło się w klasach łączonych — „druga” ma rysunki, „trzecia” w tej samej izbie polski, godzina lekcyjna faktycznie trwa o połowę krócej.

Pomijając sprawę kwalifikacji nauczycieli, był to model oświaty jako żywo przypominający szkolki elementarne z ubiegłego stulecia. Reformę właściwie zrobiono dla tych sześciuset tysięcy.

Dzisiaj już mniej niż tysiąc dzieci wiejskich chodzi do szkół o jednym-dwóch nauczycielach (0,05 proc.) i 175 tys. (ok. 10 proc.) uczy się w klasach łączonych.

95 proc. korzysta ze szkół, w której jest sześćset bądź więcej nauczycieli (w roku 1971/72 — 77 proc.), co teoretycznie przynajmniej umo-

SZKOŁA NA GOŚCIŃCU CZY NA MANOWCACH

JACEK BOŁDOK



Musi się znaleźć sposób na rozwiązanie problemu transportu

Fot. S. ZUBCZEWSKI

żliwia dobór kadry pedagogicznej o wszechstronnych kwalifikacjach. Z kadrą w ogóle poprawiło się — 20 proc. wiejskich nauczycieli posiada obecnie wyższe wykształcenie. Ten postęp jest oczywiście względny, bo do zaspokojenia potrzeb jeszcze daleko i nic nie wskazuje, aby to miało nastąpić w dającej się przewidzieć przyszłości: feminizacja zawodu nauczycielskiego postępuje, a dwudziestotrzyletnia pani magister tylko w ostateczności obejmie posadę na wsi, gdzie marne ma perspektywy ułożenia sobie życia osobistego.

Po stronie plusów trzeba jeszcze odnotować znacznie lepsze niż przed reformą wyposażenie szkół w pomoce do nauczania. Inna rzecz, że ręce opadają, kiedy się obserwuje niektóre poczynania kuratorów i samych szkół. Niedawno widziałem rezultaty kontroli przeprowadzonej przez NIK na terenie pięciu województw. Widać tam od takich na przykład nonsensów, że na wyposażenie pracowni matematycznej kuratorium wysyła się 83,5 tys. zł, podczas gdy dwóm zastępcom dyrektora szkoły urzędują gabinetem za ponad 400 tys. Do szkoły podstawowej zakupuje się pomoce dla klas wyższych, w ogóle nie pyta się kierownictwa szkół o to, czego naprawdę potrzebuje. Do reguły też należy, że jak są rzutki, to się z nich nie korzysta, bo brak jest przezroczystości, jeśli są magnetowidy, to nie ma taśm video itd., itd. Wreszcie, gdy wszystkie urządzenia działają, to

nauczyciele posługują się nimi raz na dwa lata, bo nie bardzo potrafią wykorzystać je w procesie nauczania.

Tym bałaganem trudno zresztą obciążyć ideę szkoły zbiorczej i wydatki, że jest to akurat jedna z łatwiejszych do załatwienia spraw.

Gdybyśmy spróbowali uczciwie podsumować, co należałoby zapisać po stronie zysków?

Na pewno — podniesienie ogólnego poziomu nauczania na wsi, co wynika choćby z podanych wyżej liczb.

Korzystne wrażenie robi kierunek zmian kadrowych, choć tak dużo brakuje jeszcze do szczęścia, że trudno się zachwycić dotychczasowymi osiągnięciami.

Tam, gdzie rzeczywiście istniały warunki do przeprowadzenia reformy, powstała pewna ilość szkół — jako, tego chyba nikt nie wie — które części dzieci wiejskich stworzyły szansę dobrego startu. Wreszcie — wykrystalizował się wzorzec organizacji, a oświata zgromadziła bagaż doświadczeń, które mogą się przydać w przyszłości.

Wszystko? Żeby była pełna jasność: nie roszczę sobie pretensji do wyczerpania tematu. Pewne sprawy — jak choćby wpływ nowego systemu na sytuację dużej grupy uczniów, których ładnie określa się jako „dzieci specjalne troski” — pomijam świadomie, na temat wielu innych — jak np. bardzo różnicowana sytuacja w nauczaniu rozmaitych przed-

miotów — musielibyśmy się wypowiedzieć specjaliści. Myślę, że generalnych i kompetentnych ocen doczekamy się w końcu i z tej strony. Ja chciałbym jedynie zwrócić uwagę na pewne uboczne koszty, jakie pociągnęło za sobą pospieszne tworzenie szkół zbiorczych, koszty, na jakie nie stać nas w żadnym wypadku.

Jeśli pytanie o koszty potraktować dosłownie — to nic nie wiadomo. Nikt nie próbował policzyć, ile choćby płaci się za dojazdy dzieci do szkół zbiorczych, dopiero od 1 stycznia 1980 roku utworzono odpowiedni rozdział w klasyfikacji budżetowej. Ale — jak pisał jeden z dyrektorów w Ministerstwie Oświaty i Wychowania — czasami lepiej jest nie wiedzieć, ile to kosztuje.

Liczba punktów szkolnych w kraju zmniejszyła się... o około 6 tys. (uczniów także, do 412 tys.) i niektórzy zwolennicy reformy utrzymują, że zaoszczędzone tutaj pieniądze wystarczają akurat na dowożenie dzieci. Ale jest to ekonomia raczej intuicyjna. Nie w tym zresztą główny problem, ile to kosztuje (choć też nie bez znaczenia), tylko jak działa. Działa zaś niedobrze.

Do gminnych szkół zbiorczych dojeżdża 500 tys. dzieci 115 tys. dowozi PKS kursami specjalnymi. 55 tysięcy zapewniają transport spółdzielnie kółek rolniczych, kolejnym 55 tysięcy — sama oświata.

~ Kiedy odpowiedzianemu, zdawało mi się, urzędnika w resorcie oświa-

ty zapytałem, jak dojeżdża do szkoły pozostałe 275 tys., odpowiedział mi, że różnie. „Zimą to, wie pan, na nartach sobie nawet jeżdżą”.

Z tej blisko trzystutysięcznej rzeszy młodzieży jakąś część zapewne dowożą zakłady pracy — PGR, leśnictwo itp. Ile — nie wiadomo. Znałe są tylko warunki tego transportu, nierzadko zagrażające zdrowiu i bezpieczeństwu dzieci.

Problem drugi, choć także pierwszoplanowy: organizacja czasu dziecka związana z modelem szkoły zbiorczej. Lekcje kończą się dla rozmaitych klas o różnych godzinach, zbiorowy środek transportu kursuje tylko raz.

Kto ma się dzieckiem zająć w czasie wolnym od zajęć? Etydy w oświacie rozdzielane są dyrektywnie, brakuje ich dla nauczycieli, nie mówiąc już o kadrze opiekuńczej. Nauczycieli jest w tej chwili 400 tys., godzin nadliczbowych — 60 milionów rocznie. Gdyby to zamienić na pełne etaty, trzeba by zatrudnić dodatkowo 100 tys. osób. Kto na to pójdzie? Bez stałych z kolei pracowników raz się uda opiekę dzieciom zapewnić, raz nie...

Dalej — sprawa odżywiania się dzieci. Szkolnictwo nie ma pieniędzy na dopłacanie do dożywiania. Kiedyś wymyślono, żeby każde dziecko dostawało w szkole szklankę mleka. Ale po przemnożeniu przez cztery miliony uczniów i dwieście kilkadziesiąt dni szkolnych z pomysłu szybko zrezygnowano. Rodzice znów na wsi niechętnie wysuplugują kilkaset złotych miesięcznie na obiad (a przeważnie dużo więcej, bo mało która wiejska rodzina ma jedno tylko dziecko). Nakłada się jeszcze na to system wielozmianowej nauki w większości szkół, spowodowany ciasnotą, awariami komunikacyjnymi, w rezultacie dzieci jadają nieregularnie, o całkiem przypadkowych porach. Skutki zdrowotne będą się ciągnąć całe życie.

Darujmy sobie plastyczne cpiśy zimowej gehenny, jaka jest udziałem najsłabszym licząc kilkadziesiąt tysięcy dzieci wiejskich, i niewygod, jakie dotyczą dalsze kilkadziesiąt tysięcy. Chciałbym jednak podkreślić, że tolerowanie tej sytuacji na dłuższą metę obraża elementarne poczucie sprawiedliwości.

Za daleko zabrnęliśmy w szkołę zbiorczą, żeby ją teraz z kolei parcellować, choć w szczególnie drastycznych przypadkach widziałbym i takie rozwiązanie. Musi się jednak znaleźć sposób na rozwiązanie problemów transportu, opieki nad uczniami w czasie wolnym od lekcji i racjonalniejszego żywienia.

Urzędnik z resortu oświaty, referując mi swój pogląd na sprawę, zachwycał się przede wszystkim, że gminny komitet rodzicielski zintegrował społeczność, że zmierzano dla potrzeb szkoły zbiorczej szereg dróg i uruchomiono nowe linie autobusowe, a dołożył mają się gdzie dokształcać w ramach działalności odcytowej.

I bardzo dobrze. Tylko dlaczego wszystko to ma się odbywać kosztem tak licznej grupy dzieci, którym urządzono ten raj na ziemi nie pytając o zgodę? W ogóle od urzędnika dziełom życia jest w Polsce bezlik instytucji. Szkoda tylko, że nie ma wśród nich ani jednej, która konsekwentnie realizowałaby zasadę „Każde dziecko ma prawo do tego, do czego ma prawo choćby jedno dziecko”.

aktualności

ZATRUDNIENIE

Przeciętne miesięczne zatrudnienie w gospodarce uspołecznionej w okresie od stycznia do maja br. wyniosło ok. 11 970 tys. osób i było o 0,3 proc. wyższe niż w analogicznym okresie ub. r. Plan na rok bieżący zakłada natomiast obniżenie zatrudnienia w granicach 0,6 proc. Tendencja do przekraczania planów zatrudnienia występuje zwłaszcza w budownictwie oraz w gospodarce komunalnej i mieszkaniowej.

Sprawa racjonalizacji zatrudnienia pozostaje więc nadal ważnym zadaniem administracji gospodarczej. Ponadto planowane jest istotną przyczyną przekraczania planowanego poziomu wypłat z tytułu wynagrodzeń za pracę i dodatkowego wzmagania napięć sytuacji rynkowej. (SB)

SPRZEDAŻ DETALICZNA

Tempo wzrostu sprzedaży detalicznej towarów w okresie 5 miesięcy br. kształtuje się w granicach 11–12 proc. Maj, w porównaniu z poprzednimi miesiącami br., przyniósł jednak osłabienie tempa wzrostu sprzedaży towarów nieżywnościowych (z ponad 12 proc. w okresie 4 miesięcy do ok. 10 proc. w maju) i przyspieszenie tempa wzrostu wpływów ze sprzedaży żywności i napojów alkoholowych (z ok. 11 proc. w okresie 4 miesięcy do 14 proc. w maju). Ogólne tempo wzrostu sprzedaży detalicznej towarów, wynoszące w okresie 5 miesięcy br. 11,6 proc., jest wyraźnie wyższe od założonego w planie rocznym (5,5 proc.). (SB)

SITUACJA ENERGETYCZNA

W maju br. sytuacja energetyczna wyraźnie się poprawiła. Zdecydowało o tym osłabienie tempa wzrostu produkcji sprzedanej przemysłu (do 3,4 proc. w porównaniu z majem ub. r.), przy wzroście produkcji energii elektrycznej o 4,8 proc. Osłabienie energii elektrycznej musi jednak nadal pozostać ważnym czynnikiem kształtowania polityki obniżki kosztów wytwarzania. Wciąż bowiem musimy jesteśmy do stosowania okresowych ograniczeń w dostawach energii, a poziom tych dostaw okresowo jest nadal uzupełniany kosztowną produkcją energii elektrycznej wytwarzanej w agregatach napędzanych importowanym paliwem (mazutem). W obecnej sytuacji gospodarczej wyeliminowanie importu ropy naftowej na potrzeby zasilania agregatów energetycznych jest sprawą szczególnie pilną. (SB)

IMPORT INWESTYCYJNY

Wobec konieczności ograniczania produkcji rynkowej ze względu na brak możliwości odpowiednio wysokiego importu surowców i materiałów, szczególną uwagę wymaga realizacja planów importu inwestycyjnego. Przekraczanie planów na tym odcinku na dłuższą metę ogranicza bowiem możliwości importu na zaopatrzenie produkcji rynkowej, jeśli nowe inwestycje nie służą potrzebom wzrostu eksportu.

W okresie 5 miesięcy br. nakłady inwestycyjne na zagranicę zakupy maszyn i urządzeń wyniosły ok. 28 mld zł i były o ok. 3 proc. większe niż przed rokiem, podczas gdy plan roczny zakłada niewielkie ich zmniejszenie (w granicach 0,4 proc.). Wydaje się więc, że import inwestycyjny wymaga kolejnej, bardzo surowej wyryfikacji. (SB)

PRODUKCJA SPRZEDANA

Tempo wzrostu produkcji sprzedanej przemysłu, które w okresie czterech miesięcy br. wyniosło ok. 9 proc. w okresie 5 miesięcy br. uległo osłabieniu do 7,8 proc. Zdecydował o tym umiarkowany wzrost produkcji w maju br. (w przeliczeniu na 1 dzień roboczy w granicach 4,3 proc., co dało wzrost rzeczywisty w granicach 3,4 proc. w porównaniu z analogicznym okresem ub. r.). Oznacza to, że tempo wzrostu produkcji sprzedanej przemysłu w maju br. ukształtowało się w granicach zbliżonych do założonego w planie rocznym.

Utrzymanie takiego tempa wzrostu produkcji do końca roku wydaje się jednak mało prawdopodobne ze względu na konieczność ograniczenia importu wielu surowców i materiałów. Zaskła więc — jak wiadomo — konieczność obniżenia planu wzrostu produkcji sprzedanej na br. do 2–3 proc. Niezmiernie ważne jest jednak przyspieszenie tempa wzrostu produkcji eksportowej, które w maju br. spadło do ok. 7 proc. i było wyraźnie niższe niż w założeniach planu rocznego (11,4 proc.), który ostatnio został jeszcze przez rząd podwyższony. Wszystkie zakłady przemysłowe powinny więc obecnie skoncentrować wysiłki na rozwoju produkcji eksportowej. Z wielu central handlu zagranicznego napływają jednak sygnały, że przemysł nie dokłada w tym kierunku należytych starań. (SB)

GODZINY NADLICZBOWE

Liczba przepracowanych godzin nadliczbowych poza ruchem ciągłym przypadająca na 1 robotnika wyniosła w okresie od stycznia do kwietnia br. 17,4 godziny i w porównaniu z analogicznym okresem ub. r. była o 2,4 proc. wyższa. Upoważnia to do wniosku, że w pierwszych miesiącach br. musiały mieć miejsce liczne zakończenia w rytmie produkcji, spowodowane prawdopodobnie głównie brakami zaopatrzenia materiałowego. (SB)

wobec niedoboru odkuwek, Zjednoczenie „Ponar” zostało zmuszone do przystosowania powstającego Zakładu w Porębie do podjęcia tej produkcji.

W Fabryce Obrabiarek Ciężkich w Zawierciu opóźniono budowę wydzielu pras karoseryjnych, wskutek czego wyprodukowano dotychczas niewiele ponad 50 zamiast zaplanowanych prawie 200 obrabiarek.

Obecnie główną siłą produkcyjną jest Fabryka Pras Automatycznych „Ponar — Plasomat”. Jest to przedsiębiorstwo wielozakładowe, grupujące sześć zakładów produkcyjnych oraz Ośrodek Badawczo-Rozwojowy, produkujący obrabiarki i narzędzia do obróbki plastycznej metali, narzędzia do przetwórstwa tworzyw sztucznych oraz wyroby elektrotechniczne na potrzeby branży obrabiarkowej.

Perspektywy

Warto wymienić tu choćby niektóre przedsięwzięcia modernizacyjne i inwestycyjne, które w najbliższych latach znacznie zwiększą potencjał produkcyjny branży.

Rozbudowę się „Hydomat” — zakład produkujący hydrauliczne prasy automatyczne oraz narzędzia specjalne do obróbki plastycznej z wysokim poziomem technicznym, z wykorzystaniem oryginalnych opatentowanych rozwiązań konstrukcyjnych; w Częstochowie — „Wykromet”, rozbudowa zakładu pras i tłoczników. Powstaje nowy wydziel „Ponar — Zawiercie”, a w Przemysku fabryka pras średniego typu i linii automatycznych. W perspektywie

ma to być największa tego typu wytwórnia w Europie, w pierwszym etapie dostarczać będzie maszyny o wartości 1 mld zł rocznie, a więc takiej jak obecnie cała krajowa produkcja maszyn do obróbki plastycznej. Wydaje się również konieczna dalsza modernizacja i rozbudowa zakładu wodociągów FPA „Ponar-Plasomat” we Włochach.

Realizacja przewidzianych na lata 1981–85 programów rozwojowych powinna zmniejszyć deficyt maszyn i urządzeń do obróbki plastycznej metali w grupach: pras mimosrodkowych, pras korbowych, pras kuciżnych, pras do profilowania blach, nożyc gilotynowych oraz urządzeń mechanizujących.

RWPG, czyli razem

Wydaje się konieczne — w zakresie produkcji maszyn do obróbki plastycznej — poszerzenie międzynarodowej współpracy w ramach RWPG, zwiększyć powinien się zakres porozumień specjalizacyjnych, kooperacyjnych oraz wieloletnich umów o wzajemnych dostawach. Wpływność na ograniczenie liczby produkowanych asortymentów oraz stwarzanie możliwości wydłużania serii produkcyjnych. Szczególną rolę w tej współpracy międzynarodowej odgrywają maszyny pochodzące z tzw. polskiej szkoły obróbki plastycznej.

Zaliczamy do nich prasy z wahającą matrycą, których nowa generacja już niedługo wejdzie do produkcji, walcarki do elementów uzębionych i redukcji średnic wałków i rur, prasy dwustronne z napędem hydraulicznym, przyrządy do speczania i walcarki do wiertel.

Dokumentację konstrukcyjną tych maszyn powstały w OBR „Plasomat” Warszawa i INOP — Poznań, przy czym koncepcja prasy z wahającą

matrycą i walcarką do uzębienia i redukcji średnic wałków zrodziła się w Instytucie Technologii Bezwiórowej Politechniki Warszawskiej.

Maszyny pochodzące z tzw. polskiej szkoły obróbki plastycznej charakteryzują się oryginalnym rozwiązaniem konstrukcyjnym, a przede wszystkim możliwością stosowania tych technik obróbki plastycznej, które przynoszą najwyższe efekty i gwarantują wysoką dokładność obróbki. Na szczególne wyróżnienie w tej grupie maszyn zasługują prasy z wahającą matrycą i walcarki do uzębienia.

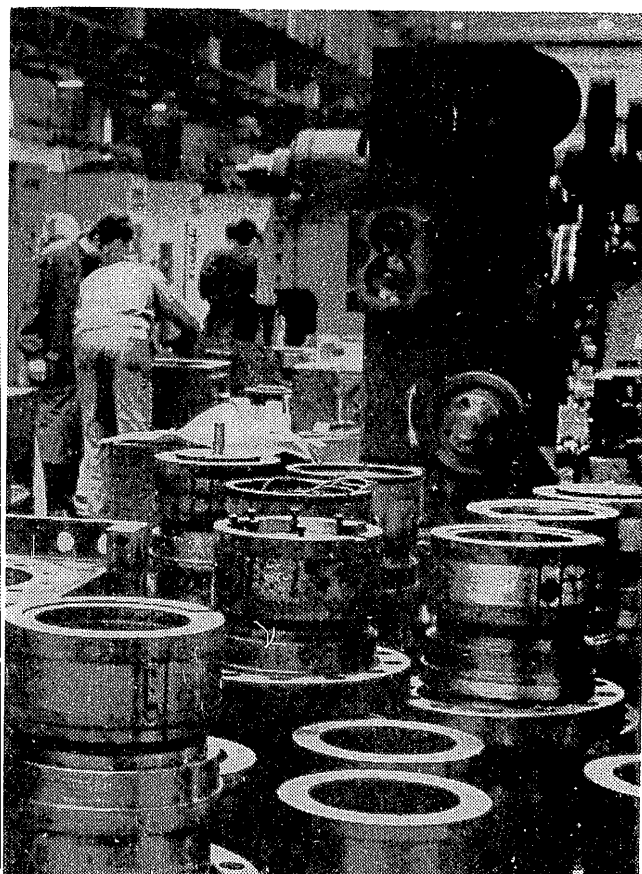
Są one pierwszymi w świecie maszynami, w których zastosowano metodę „obrotowego kształtowania na zimno”. Odbyta w listopadzie 1979 roku w Londynie I międzynarodowa konferencja poświęcona procesom „obrotowego kształtowania na zimno” bardzo wysoko oceniła wkład polskiej myśli technicznej w rozwój tej metody. Uznano ją za metodę przyszłościową i niezwykle interesującą ze względu na fakt, że jako jedyna w świecie umożliwia kształtowanie wyrobów przy bardzo niskim poziomie hałasu technologicznego.

*

Czy wobec niedorozwoju obróbki plastycznej należałoby przyznać jej jakiś specjalny priorytet? Nie sądzę, by było to konieczne — wystarczy by wszystkie podjęte dotychczas postanowienia, uchwały i programy zostały zrealizowane. Obserwuje się bowiem „w tym temacie” wyraźny rozdział między sferą świadomości — a praktycznym działaniem.

¹⁾ Lech Froelich: „Czy to może być polska szansa?” — „Życie Gospodarcze” nr 3/1974

²⁾ Lech Froelich: „Czy to może być polska szansa?” — „Życie Gospodarcze” nr 11/1978 r.

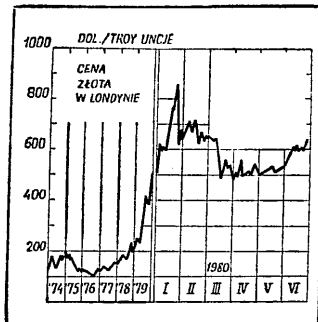


Producent maszyn do bezwiórowej obróbki „Ponar-Plasomat” we Włochach. Fot. S. ZUBCZEWSKI

na rynkach
pieniężnychCENA ZŁOTA
(w dolarach za troy uncję*)

	20.VI	23.VI	25.VI	27.VI
Londyn	602,9	596,5	622,5	637,5
Zurych	602,5	596,5	625,5	637,5
Paryż	605,4	601,1	618,3	633,4

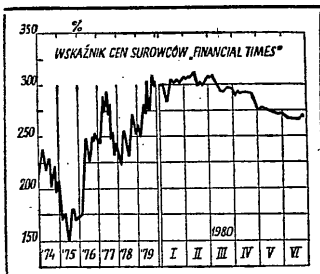
*) 1 troy uncja = 31,1 grama



W czwartym tygodniu czerwca cena złota na giełdzie londyńskiej wzrosła z 602,9 dolara w dniu 20.VI do 637,5 dolara w dniu 27.VI, a więc o 34,6 dolara na troy uncję. Pewne osłabienie ceny złota jakie zaznaczyło się w poprzednim tygodniu miało więc istotnie przejściowy charakter (por. poprzedni przegląd), a zwykła cena złota, która rozpoczęła się na początku czerwca, choć przebiegała w umiarkowa-

na rynkach
towarowychWSKAŹNIK CEN SUROWCÓW
(Financial Times*)
(I.IV.1952 = 100)

	Wskaźnik
19.VI	264,1
23.VI	266,1
26.VI	267,3
Przed miesiącem	267,8
Przed rokiem	301,0



W czwartym tygodniu czerwca wskaźnik cen surowców „Financial Times” wzrósł z 264,1 w dniu 19.VI do 267,3 w dniu 26.VI. W końcu omawianego okresu wskaźnik ten kształtował się wprawdzie na poziomie wyższym o 3,2 punkta niż przed tygodniem, niższym jednak o 0,5 punkta niż przed miesiącem i o 33,7 punkta niż przed rokiem (por. tabela 3 i wykres). Jeśli uwzględnić, że w trzecim tygodniu czerwca wskaźnik ten nie wykazał w istocie rzeczy zmian (por. poprzedni przegląd), wypadła znowu wrócić do pytania, czy zniżkowa tendencja tego wskaźnika, która zaznaczyła się przez jego wahania od początku marca, w związku z pogorszeniem koniunktury gospodarczej krajów kapitalistycznych, uległa zahamowaniu. Spróbujmy poszukać odpowiedzi na to pytanie sięgając — jak zwykle — do danych tabel nr 4. Z tabeli tej wynika, że:

● **Ceny zbóż i pasz** wykazały znowu wzrost w stosunku do poprzedniego tygodnia, ukształtowały się na poziomie wyższym niż przed miesiącem, choć — z wyjątkiem jęczmienia — niższym nadal niż przed rokiem. Zwyżka ta związana jest z utrzymującym się popytem na import. Tak na przykład CHRL zakupiła w czerwcu 1,4 mln ton pszenicy w Kanadzie, 150 tys. ton w krajach EWG i ocenia się, że w USA zakupi w roku gospodarczym 1980/81 (który rozpoczął się w tym kraju 1.VI) 2,4 mln ton, wobec 1,7 mln ton w roku 1979/80.

W prognozie ogłoszonej ostatnio przez Międzynarodową Radę Pszeniczną przewiduje się, że światowe zbiory tego zboża w roku gospodarczym 1980/81 (kwiecień — marzec) wyniosą 440–450 mln ton, a więc będą niższe niż w roku 1979/80, w którym wyniosły 424,5 mln ton i bliskie rekordowo wysokim w roku 1978/79 (450 mln ton). Według oceny MRP, zbiory pszenicy w USA będą mimo suszy, wyższe niż w ubiegłym roku, choć w Kanadzie doprowadzi

nym tempie, utrzymuje się nadal (por. tabela 1 i wykres).

O przyczynach tej zwyżki wspominaliśmy w dwóch poprzednich przeglądach, omawiając doroczny raport Banku Rozrachunków Międzynarodowych (BJS) w Bazylei. Problem ten był nadal przedmiotem komentarzy w związku z ogłoszeniem przez Consolidated Gold Fields dorocznego raportu dotyczącego rozwoju sytuacji na rynku złota („Gold 1980”). W raporcie tym, podobnie jak w ogłoszonym wcześniej raporcie BJS, przewiduje się, że w roku 1980 cena złota będzie miała zwyżkową tendencję, głównie w związku z silnym zmniejszeniem jego łącznej podaży. W raporcie Consolidated Gold Fields przewiduje się, że zmniejszy się ona z 1765 ton w roku 1979 do 1100 ton w roku 1980, a więc blisko o 40 proc. Jeśli ocena ta się sprawdzi, oznaczać to będzie, że podaż złota w br. będzie najniższa od 1970 roku, w którym wynosiła 1035 ton.

Wśród czynników, które działają na zmniejszenie podaży złota w roku 1980, we wspomnianym wyżej raporcie wymienia się spadek produkcji złota (związany głównie z przejściem do eksploatacji mniej zasobnych złóż w Płd. Afryce), wstrzymanie jego sprzedaży z zapasów rządowych USA i zasobów znajdujących się w dyspozycji Międzynarodowego Funduszu Walutowego oraz zmniejszenie podaży z krajów socjalistycznych.

W raporcie Consolidated Gold Fields wskazuje się, że bardzo silna zwyżka ceny złota w początku br. (21.I. doszła ona do rekordowo wysokiego poziomu 850 dolarów za troy uncję) była rezultatem zakupów wywołanych przez wzrost napięcia w stosunkach międzynarodowych, a nie zmian we wzajemnym stosunku między podażą i „normalnym” popytem. Reakcją na tę zwyżkę była jednak

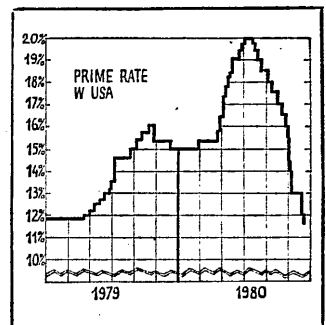
zwiększona podaż złota z istniejących zasobów trzymanych w formie lokaty kapitału (w tym również biżuterii), co miało istotny wpływ na zniżkę jego ceny w następnych miesiącach. Wśród innych czynników, które przeciwdziałają mogą skokowej, a nie stopniowej zwyżce ceny złota, warto zwrócić uwagę na takie, jak sprzedaż złota z rezerw przez Kanadę (w ciągu pierwszych czterech miesięcy kraj ten sprzedał 11 ton złota, w ciągu roku zamierza sprzedać 31 ton) oraz zwiększenie jego podaży z nowych źródeł (np. z Brazylii, która szybko rozwija jego produkcję i już w ub. roku stała się czwartym producentem w krajach kapitalistycznych, a także z Nowej Gwinej, Zimbabwe, Chile czy Nowej Zelandii).

Rozwój sytuacji na rynkach walutowych był w czwartym tygodniu czerwca dość zróżnicowany. W stosunku do takich walut jak jen japoński czy lir włoski kurs dolara wzmościł się. W przypadku tego ostatniego było to związane przede wszystkim z rozwojem koniunktury gospodarczej, wysoką stopą inflacji i pogorszeniem bilansu obrotów zagranicznych Włoch. Czynnikami przeciwdziałającymi silniejszej zniżce kursu lira była utrzymująca się wysoka stopa procentowa (stopa dyskontowa Banku Włoch wynosi 15 proc.). W końcu tygodnia kurs waluty włoskiej obniżył się jednak pod wpływem informacji o możliwości jej obniżenia, w ramach środków zmierzających do pobudzenia aktywności gospodarczej, które mają być ogłoszone w początku lipca.

W stosunku do takich walut jak marka RFN, gulden holenderski czy frank belgijski kurs dolara nie wykazał poważniejszych zmian. (Warto zwrócić uwagę, że banki centralne Holandii i Belgii obniżyły swą stopę dyskontową). W stosunku do franka szwajcarskiego, franka francuskiego oraz funta szterlinga (a także

np. korony szwedzkiej czy norweskiej — por. tabela 2) kurs dolara obniżył się. Głównym czynnikiem działającym na wzmocnienie kursu funta szterlinga w stosunku do dolara była pogłębiająca się rozpiętość między utrzymującą się wysoką stopą oprocentowania w Wielkiej Brytanii (stopa pożyczkowa Banku Anglii wynosi 17 proc.) oraz jej zniżkową tendencją w USA.

Inicjatorem nowej obniżki stopy oprocentowania w USA był Morgan Guaranty, który w początku czwartego tygodnia czerwca obniżył swą „prime rate” z 12 na 11,5 proc. W końcu omawianego okresu analogiczną decyzję podjęły dwa inne banki z grupy największych amerykańskich banków handlowych: Citibank oraz Bankers Trust. Skale zwyżki, a następnie zniżki stopy oprocentowania w USA ilustruje zamieszczony niżej wykres.



Zmiany stopy oprocentowania w USA mają istotne znaczenie nie tylko ze względu na jej wpływ na kurs dolara, lecz również na poziom oprocentowania kredytów eurodolarowych, które zmienia się w ślad za zmianami prime rate, choć jej zniż-

ły się na poziomie z poprzedniego tygodnia, ceny wełny odpowiednio obniżyły się, a ceny skór wzrosły. Główną przyczyną wzrostu cen skór był zwiększony popyt na import głównie ze strony Japonii oraz CHRL. Mimo tej zwyżki ceny skór utrzymały się nadal na poziomie znacznie niższym niż przed rokiem.

● **Zróżnicowane były wreszcie zmiany cen na rynku metali.** Ceny metali szlachetnych wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia, w ślad za zwyżką ceny złota (por. wyżej: „Na rynkach pieniężnych”). Dotyczyło to nie tylko srebra (por. tabela nr 4), lecz również platyny, której

	20.VI	23.VI	25.VI	27.VI
Funt szterling (w dol. za funt)	2,337	2,340	2,335	2,349
Gulden holenderski (w guld. za dol.)	1,938	1,936	1,938	1,934
Frank belgijski (we frank. za dol.)	28,30	28,28	28,27	28,26
Marka RFN (w mk. za dol.)	1,769	1,766	1,768	1,764
Lir włoski (w lirach za dol.)	836,1	835,1	837,3	840,1
Frank francuski (we fr. za dol.)	4,107	4,101	4,104	4,097
Frank szwajcarski (we fr. za dol.)	1,631	1,632	1,637	1,625
Jen japoński (w jenach za dol.)	216,7	216,9	217,6	217,4
Peseta hiszpańska (w pesetach za dol.)	70,15	70,08	70,18	70,20
Szyling austriacki (w szyl. za dol.)	12,59	12,56	12,56	12,53
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,164	4,165	4,170	4,158
Korona norweska (w kor. za dol.)	4,858	4,851	4,859	4,841
Ecu (w dol. za ecu)	1,423	1,425	1,422	1,425

ka jest ostatnio silniejsza niż zniżka prime rate.

W czwartym tygodniu czerwca stopa oprocentowania depozytów dolarowych w bankach londyńskich (tzw. Libor), która przyjmuje się za podstawę zmiennej stopy oprocentowania kredytów eurodolarowych obniżyła się z 9 3/8—9 1/2 proc. w dniu 20.VI do 9 1/8—9 3/8 proc. w dniu 27.VI. W związku ze zniżkową tendencją zmiennej stopy oprocentowania kredytów eurodolarowych, a także stałych ich kosztów ustalonych ponad tę zmienną stopę, w ostatnim wydaniu „Financial Market Trends” OECD przewiduje, że po zniżce w ciągu pierwszych pięciu miesięcy br. (por. poprzedni przegląd) w drugiej połowie br. wielkość kredytów eurodolarowych wzrośnie.

Ocena ta opiera się na założeniu, że na rynek powróci wielu kredytobiorców, którzy wycofali się z niego w okresie, w którym stopa oprocentowania kredytów eurodolarowych sięgała 20 proc. Ocena ta uwzględnia również fakt, że zdolność kredytowa banków operujących na Euro rynku rośnie w związku ze wzrostem depozytów krajów OPEC, będących rezultatem ich rosnących dochodów z eksportu ropy naftowej.

W ocenie OECD wskazuje się jednak, że rynek eurokredytowy charakteryzować będzie nadal selektywna polityka udzielania kredytów przez banki, wyrażająca się w preferowaniu tych kredytobiorców, których zdolność do obsługi długu nie budzi wątpliwości.

oceny i wskaźniki

W prognozie rozwoju koniunktury gospodarczej ogłoszonej ostatnio przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy (IMF, World Economic Outlook) przewiduje się, że produkt narodowy brutto USA obniży się w roku 1980 o 1 proc. w stosunku do roku poprzedniego, a w roku 1981 odpowiednio o 1,5 proc. Prognoza ta przewiduje, że produkt narodowy brutto pozostałych wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych wzrośnie w roku 1980 o 2 proc. w stosunku do roku poprzedniego, podczas gdy w roku 1979 wzrost ten wynosił odpowiednio 4,5 proc. Za średnią tą kryją się oczywiście zarówno kraje, których produkt narodowy brutto wzrośnie szybciej (np. w RFN), jak też kraje, w których wykaże on, podobnie jak w USA, spadek (np. w Wielkiej Brytanii). W sumie w prognozie Międzynarodowego Funduszu Walutowego przewiduje się, że w roku 1980 oraz w roku 1981 produkt narodowy brutto rozwiniętych krajów kapitalistycznych w cenach stałych zwiększy się, w najlepszym przypadku, o 1 proc. w stosunku do roku poprzedniego.

Na tle tej prognozy, podobnie jak ogłoszonej wcześniej prognozy OECD, zrozumiałe stają się działania podejmowane w poszczególnych wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych w celu pobudzenia aktywności gospodarczej. Jednym z ich przejawów jest zarysowująca się zniżkowa tendencja stopy procentowej (por. wyżej: „Na rynku pieniężnych”). Wśród innych tego przejawów warto zwrócić uwagę na raport francuskiej Rady Ekonomiczno-Społecznej, która jest oficjalnym organem doradczym rządu grupującym zarówno przedstawicieli biznesu, jak również związków zawodowych. W raporcie tym wskazuje się na „brutalny” spadek spożycia, stagnację produkcji oraz wzrost zapasów niesprzedanych towarów. W związku z tym Rada Ekonomiczno-Społeczna rekomenduje zwiększenie deficytu budżetowego oraz zniżkę polityki kredytowej. Zalecenia te są wyraźnie sprzeczne z polityką gospodarczą rządu, którą charakteryzuje restrykcyjna polityka finansowa. W raporcie rady znajdują się jednak również propozycje korespondujące z pracami rządu, który zamierza w drugiej połowie br. podjąć środki w celu przeciwdziałania dalszemu spadkowi aktywności gospodarczej. Należy do nich przede wszystkim pomoc dla budownictwa oraz podjęcie inwestycji publicznych w celu przeciwdziałania

cena wolnorynkowa wzrosła o 8,6 f. szt. na troy uncję i w końcu omawianego okresu wynosiła 280,4 f. szt. za troy uncję.

Mimo zwyżki cen cyny i ołowiu w stosunku do poprzedniego tygodnia, w końcu omawianego okresu ceny obu tych metali kształtowały się nadal na poziomie znacznie niższym niż przed rokiem. W odróżnieniu od cen cyny i ołowiu ceny cynku obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia, a ceny miedzi utrzymały się na dotychczasowym poziomie.

Stabilizacja cen miedzi w stosunku do poprzedniego tygodnia jest bardzo ważnym miernikiem rozwoju sy-

tacji na rynku metali. Stabilizacja ta nastąpiła bowiem w warunkach spadku jej zapasów w składach giełdy londyńskiej, a przede wszystkim informacji, że związki zawodowe w USA odrzuciły propozycje koncernów miedzianych w sprawie podwyżki płac w związku z wygaśnięciem umów zbiorowych 30.VI. br. Fakt, że mimo groźby wybuchu strajku w przemyśle miedzianym USA ceny miedzi nie wzrosły, ocenia się jako skutek malejącego popytu na miedź, cynk, a także inne metale nieżelazne, związanego z pogorszeniem koniunktury gospodarczej, szczególnie w przemyśle samochodowym.

tora roku nastąpił znaczny wzrost stopy inflacji mierzonej wskaźnikiem cen detalicznych (średnio, w rozwiniętych krajach kapitalistycznych, wzrosła ona bowiem z 7 proc. w końcu 1978 do 14 proc. w pierwszych miesiącach br.). Wzrost ten był jednak zróżnicowany w poszczególnych krajach. W Kanadzie utrzymała się ona na istniejącym poziomie; w USA, RFN i Japonii o 2 punkty; w USA, RFN i Japonii o 4 punkty; w Włoszech o 7 punktów, w Wielkiej Brytanii jeszcze silniej, z uwagi na równoległy wzrost podatków pośrednich. W raporcie MFW przewiduje się, że w związku z pogorszeniem koniunktury gospodarczej średnia stopa inflacji obniży się w drugiej połowie 1981 roku do 8 proc.

Znacznie gorzej rysuje się — zdaniem MFW — sytuacja w zakresie bezrobocia. W raporcie tej organizacji przewiduje się, że w USA stopa bezrobocia wzrośnie w drugiej połowie 1981 do 9 proc., podczas gdy w innych krajach wynosić będzie średnio w roku 1980 około 6 proc., a w roku 1981 około 6,5 proc., a więc będzie wyższa niż w czasie depresji 1975 roku, w którym wynosiła odpowiednio 5,5 proc.

Dostępne obecnie dane dotyczące sytuacji na rynku pracy w rozwiniętych krajach kapitalistycznych ilustruje tabela 5.

a) Ilość bezrobotnych w tys.
b) stopa bezrobocia w proc.

	Maj 1980	Kwiecień 1980	Marzec 1980	Maj 1979
USA	a 8154,0	7265,1	6400,0	5929,0
	b 7,8	7,0	6,2	5,8
RFN	a 766,8	825,4	875,9	856,0
	b 3,3	3,6	3,8	3,4
Wielka Brytania	a 1483,8	1458,1	1413,9	1306,7
	b 6,1	6,0	5,8	5,4
Holandia	a 205,3	202,1	210,5	211,1
	b 4,7	4,7	4,9	5,1
	Kwiecień 1980	Marzec 1980	Luty 1980	Kwiecień 1979
Japonia	a 1180,0	1240,0	1114,0	1240,0
	b 2,1	2,2	1,8	2,2
Francja	a 1375,0	1412,0	1448,0	1291,0
	b 6,2	6,4	6,6	5,8
Włochy	a 1696,0	1752,0	1740,0	1625,0
	b 7,8	8,1	8,0	7,5
Belgia	a 300,0	302,0	306,0	290,0
	b 11,1	11,1	11,3	10,7

